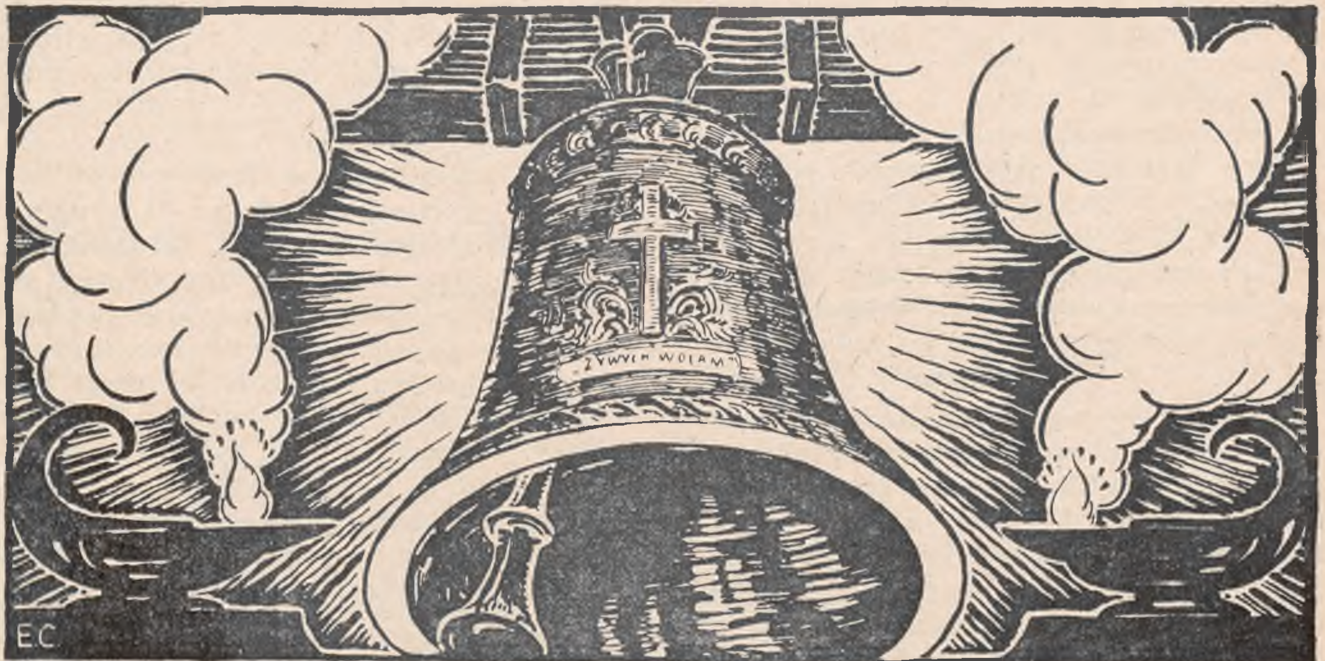
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy
Nr. 37. Kraków, 13 września 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

„Gdzie sypiamy? — pod mostem".

Każde większe i wielkie miasto w Polsce ma nietylko swoich bezrobotnych, ale ma i bezdomnych. Jeżeli ktoś jest bardzo nerwowy i nie może w nocy zasnąć, niechaj wstanie, ubierze się, i jeżeli mieszka np. w Krakowie, niechaj się przejdzie po plantach. Ze zdumieniem zauważy, jak śpią i harczą po ławkach, biedni, o, bardzo biedni ludzie. Tu i ówdzie trafi się między nimi na pijaka, ale większa część tych nieszczęśliwców kładzie się na ławki trzeźwo.

Przechadzałem się w tych dniach po wałach krakowskich. W pobliżu Woli Justowskiej siedziało na trawce trzech młodych ludzi. Zauważyłem zdaleka, że się częstują wódką. Gdym się do nich zbliżał, butelczynę schowali pod ubranie.

— Odpoczywacie, chłopcy? zapytałem, chcąc nawiązać z nimi rozmowę.

— A czyżmy to razem pasali krowy, lub gęsi, że nas ksiądz chłopcami przezywa? — odrzekł z nich jeden bardzo szorstko.

Twarze wszystkich zdradzały 17 do 20 lat.

— Jeżelim obraził, to przepraszam panów i proszę zarazem o chwilę rozmowy.

Zakłopotali się trochę, nic nie odpowiadając. Widząc jednak, że ja wcale nie ustępuję, zaczęli na pytanie grzecznie odpowiadać. I tak dowiedziałem się od nich, że są bez pracy, i że nie mają żadnego mieszkania.

— A gdzież sypiacie?

— **Gdzie sypiamy? — pod mostem.**

W odpowiedzi tej było tyle szczerości i smutku! Czuć było ze słów, że chłopiec mówi prawdę.

* * *

W ostatnich dniach przybyła do Redakcji biedna, obdarta kobieta. Roniąc gorzkie łzy i trzęsąc się z zimna (bo padał przez cały dzień silny deszcz), nie mówiąc prawie nic, wręczyła mi pismo następującej treści:

„Do Magistratu miasta Krakowa!

Ojciec 5-ga dzieci, prosi pokornie o przydział mieszkania w barakach dla bezdomnych, gdyż dziś z rodziną jest zupełnie bez mieszkania. **Każdego dnia gdzieindziej się tułamy. Zbieramy się tylko pod Kościołem św. Wojciecha celem wspólnej wymiany myśli.** Stan ten dłużej potrwać nie może. *Stanisław Grudziński*“.

Na tych bezdomnych i bezrobotnych, szczęśliwy posiadacz mieszkania, patrzy na ulicy — z oburzeniem, że takie włóczęgi szpecą wygląd miasta, żeby ich koniecznie z ulicy usunąć. Któż z nas się w ten sposób nie oburzał? Każdy. Ale mało kto z oburzających pomyślał, że gdzie i dokąd usunąć tych bezdomnych i bezrobotnych obywateli Warszawy, Krakowa lub Lwowa?

Straszne jest nasze niedbalstwo co do tych biednych rodaków i straszne są skutki tego niedbalstwa. Gdy ktoś z szan. Czytelników zobaczy pijanego włóczęgę na ulicy, lub śpiącego na ławce w parku, proszę się go spokojnie, po bratersku zapytać, dlaczego tak żyje, dlaczego każdy wydziadowany grosz przepije, otrzymamy dla nas, mających mieszkanie i zarobek, niespodziewaną, ale zrozumiałą odpowiedź.

Oto, co mi powiedział jeden z tych nieszczęśliwców:

„Proszę szan. księdza, ksiądz się pyta, dlaczego przepijam, otrzymane od przechodniów grosze, dlaczego idę do karczmy? A gdzież pójdę? Któż mię przyjmie do swego mieszkania? Ludzie boją się nas, jak zarazy. A przecież po włóczeniu się, po wystawaniu całemi godzinami, zapragnie i serce włóczęgi dachu nad głową. A, proszę księdza, oczy nasze patrzą się codziennie, jak służące okna otwierają w sypialniach, jak suszą poduszki, kołdry i pierzyny, jak trzepią koce i dywany, a my włóczęgi musimy spać pod mostami, na ławkach, mając własną pięść za poduszkę i rosę letnią za kołdrę. Po takiej nocy, jakże nie lecieć do karczmy? A wieczór, o ile się mi uda coś zarobić, lub wydziadować przez dzień, idę do karczmy, aby się — upić i choć na chwilę nic nie wiedzieć o własnej biedzie...“

— A do kościoła idziecie czasem?

— Nie chwaląc się, codziennie, ale nie mogę Boga uprosić o stałe zajęcie, by nie musieć czyhać za „kawałkiem chleba . . .“

Przykra prawda i straszne życie! Gdy mówił o kołdrach i pierzynach, oczy jego sypały iskry jakiejś nienawiści. Gdy kończył swe uwagi, trząsł się cały ze wzruszenia i kilka kropli łez spadło z niewyspanych powiek.

Ci chłopcy, z którymi rozmawiałem na wałach, te szeregi bezdomnych i głodnych, to wszystko przerażający kandydaci do wszelkich rozruchów, a nawet do zbrodni. Za mieszkanie, za życie czegóż taki nieszczęśliwy włóczęga nie uczyni?! Patrzeć nieczynnie na tę krzyczącą ranę dzisiejszego społeczeństwa, jest dobrowolnem popieraniem pijaństwa i nierządu. Bo wśród bezdomnych znajduje się spora ilość dziewcząt i kobiet. Wieczorami i późną nocą kręcą się one koło głośnych od muzyki i śpiewu kawiarń i restauracyj, aby swą nędzą obszarpaną wzbudzić litość w sercach gości, opuszczających sute stoły. Ileż to razy te kręcenia się są prostą drogą do rozpusty najbardziej rozkiełzanej? I my na to spokojnie patrzymy? Jeżeli różne przytułki SS. Miłosierdzia, SS. Felicjanek, braci Albertów są pełne, trzeba nowe zakładać. Ale kto da na nie pieniądze? Kto? My, którzy mamy wygodne mieszkanie! Dadzą, i powinni dać ci, których stać na tysiączne wydatki — **miesięcznie!!** na zabawy i drogie jedzenie!

W ostatnich tygodniach urządzono w Krakowie kilka głośnych przyjęć. Jedno z nich kosztowało **20.000 zł,** drugie nie wiele mniej!

Za te olbrzymie **pieniądze** możnaby **zbudować** bardzo porządny **barak dla bezdomnych.** No, trzebaby mieć serce miłosierdziem Chrystusa „zarażone“, czego odczuwamy poważny brak u ojców naszych miast i — oczywiście — u bogaczy!

Tak, poganiejemy! Nie wzrusza nas nędza..

Ks. F. Machay.

Ewangelja na niedzielę piętnastą po Świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza, rozdz. VII.

„Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim; a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego; a ta była wdową; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: „Nie płacz.“ I przystąpił i dotknął się mar. A ci, co nieśli, stanęli. I rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań.“ I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego. I przejął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój“.

Z LITVRGIKI

Na dzień Podwyższenia św. Krzyża (14 września).

Znak Krzyża św.

Przy nieszporach dzisiejszej niedzieli zauważą Czytelnicy czerwoną kapę, bo będą to nieszpory o jutrzejszej uroczystości „Podwyższenia św. Krzyża“, którą Kościół obchodzi na pamiątkę triumfalnego pochodu z Krzyżem św. do Jerozolimy w r. 628, kiedy cesarz wschodnio-rzymski Herakljusz odzyskał tę świętą relikwje, zrabowaną przez Persów i z powrotem w świętem mieście ją złożył.

„Ten znak Krzyża będzie na niebie, gdy Pan (Chrystus) przyjdzie na sąd“...

Oto naczelna myśl jutrzejszej uroczystości, słowa te wskazują na ostatnie, przy końcu świata, podwyższenie Krzyża na niebie, a będą powtarzane w modłach brewjarzowych w tym dniu coś 9 razy.

Znak Syna Bożego — to Krzyż.

Po tym znaku poznajemy nieskończoną miłość Chystusa ku nam, po tym znaku odróżniamy wyznawców, wielbicieli i miłośników Chrystusa od Jego wrogów.

Krzyż — to znak chrześcijaństwa. Ten znak towarzyszy nam jako chrześcijanom katolikom na każdym kroku, od kolebki aż do grobu.

Jakie znaczenie i jaka siła w tym znaku? Oto podług św. Pawła, Bóg „uczynił pokój przez krew krzyża Chrystusowego, pojednał z sobą wszystko, cokolwiek jest na niebie i na ziemi“. (Kol. 1.20).

Krzyż, to centrum opowiadania ewangelji i nauki o odkupieniu, „jest mocą Bożą“. (Kor. 1.17).; jest źródłem łask, „przez Krzyż pojednał nas (Chrystus) z Bogiem, a umorzył nieprzyjaźń“ (Efez. 2,16).

Krzyż, to nieustanne kazanie, wystarczające za inne, byśmy „z Chrystusem byli przybici do krzyża“ (Gal. 2,19), szli drogą krzyżową za Chrystusem.

Krzyż, to symbol wiary. Krzyż przypomina Boga, co nas ukochał, za nas cierpiał i umarł, a przez Krzyż niebo nam otwarł.

Pierwsi chrześcijanie, chcąc sobie dobrze wryć w pamięci prawdy złączone z Krzyżem, nietylko robili krzyże z drzewa i malowali je, ale często znaczyli się znakiem krzyża. Tertuljan, pisarz z 2-go wieku po Chr. wspomina o żegnaniu się, jak zwyczaju pochodzącym od apostołów i dodaje. „na każdym kroku i postąpieniu, przy wyjściu z domu, po powrocie, przy ubieraniu się, przy wkładaniu obuwia, przed myciem, przy zapaleniu lampy, gdy się udajemy na spoczynek i przy każdej czynności czynimy na czole znak krzyża“.

Od 4-go w. znak krzyża znalazł wielkie zastosowanie w liturgji, we Mszy św. i przy chrzcie zwłaszcza, gdzie przy znaczeniu krzyżem głowy dziecka kapłan wymawia te pamiętne słowa: „Wyryj ten znak krzyża i na czole i w sercu, niech on utwierdzi twą wierność względem przepisów królestwa niebieskiego i w postępowaniu bądź taki, byś mógł być świątynią Ducha św.“. (Rytnał rzym.).

Znaczenie krzyżem, to symboliczna czynność wyraża tę prawdę, że Bóg udziela nam łask, spuszcza na nas swe dary, błogosławieństwa, przebaczenie i że nam daje Siebie samego. Stąd w kształcie krzyża polewa kapłan wodą chrzcielną głowę dziecięciu, tym znakiem biskup namaszcza przy bierzmowaniu czoła wiernych udzielając im „umocnienia w Duchu św.“, ten znak czyni kapłan przy rozgrzeszeniu i przy rozdawaniu Komunji św., w tym znaku namaszcza aż 7 razy „olejem chorych“, zaopatrując chorego na drogę do wieczności. Przy święceniach kapłańskich i przy Mszy św. niezliczone razy powtarza się żegnania krzyżem, co oznacza, że te osoby lub rzeczy (chleb i wino) są Bogu poświęcone, oddane.

Ten znak to pieczęć, którą Chrystus znaczy swych poddanych.

Dwojaki jest znak Krzyża św. wielki, dziś najpowszechniej znany wszystkim już w 6-tym w. wspomniany i mały krzyż, czyniony wielkim palcem na czole, ustach i piersiach przed czytaniem ewangelji; on wyraża myśl: „Nie wstydzą się ewangelji, ale ją słowami i uczynkami wyznają“.

Dzisiaj (14 września) obchodzimy Podwyższenie św. Krzyża. Pierwsze podwyższenie było na Golgocie. Z Chrystusem podniesiono krzyż, wtedy po raz pierwszy podniesiono krzyż, a na nim Chrystusa, On znów podniósł wszystko ku niebu „a kiedy będę podniesion od ziemi, abym wszystko pociągnął ku Sobie“ (Jan 12 32). Odtąd krzyż codziennie podwyższany bywa. A ile to już było podwyższeń! Ile razy udzielono chrztu od czasów apost., aż po dziś dzień, ile razy płynęła krew męczenników, ile razy zapuszczali się w pogańskie kraje misjonarze, gdy urządzano „wyprawy kryżowe“, gdy budowano w ciągu wieków tyle niebotycznych katedr, kaplic i ołtarzy, ile razy umieszczano krzyż na wieżach, domach, grobach, cmentarzach, szczytach gór, ile razy stawiano krzyż misyjny, tyle razy było Podwyższenie Krzyża św.

Niejedni pamiętają rzewne chwile poświęcenia krzyża misyjnego, albo krzyża, który miał być zatknięty na wierzchołku wieży kościelnej. Śpiewano wtedy pieśń „Krzyżu Święty“ a w tej pieśni i jej melodji wszystko wyrażone, czem jest dla nas krzyż.

Nie wstydźmy się krzyża.

Podwyższajmy go, nieśmy na czele między świat, do pracy, przy nauce, w życiu publicznem, w domu i w polu w podróży, niech nam towarzyszy krzyż, bo „to moc Boża“. (św. Pawła).

Podwyżmy krzyż w sercu na czole, to broń nasza, zwyciężymy. A potem przyjdzie ostatnie podwyższenie Krzyża na końcu świata, wtedy i my będziemy podwyższeni **X. M K.**

Przyjaciół „Dzwonu“ prosimy o podanie adresów rodzin katolickich, nie wiedzących jeszcze o naszem piśmie.

Cudowny Krucyfiks w Limpias.

O Limpias zapominają ludzie coraz więcej, jak niestety zapominają zbyt często o cierpieniach i miłości ukrzyżowanego Pana. Prawda, że Limpias nie trzyma obecnie umysłów w takiem napięciu, jak w roku 1919 i 1920; nie płyną tam takie tłumy, jak przedtem, ani nie zaprowadzono tam osobnego czasopisma, jak w Lourdes, Lisieux i Ars (bo nie dopuszcza do tego sama władza diecezjalna, która jeszcze nie wydała wyroku swego w tej sprawie), nie trzeba jednak sądzić, że w Limpias ustały całkiem cuda, zjawiska, pielgrzymki. Mogłem się o tem przekonać w ubiegłych wakacyj. Oto właśnie garść wspomnień, które posyłam Szan. Redakcji z okazji uroczystości Podwyższenia Krzyża świętego.

Do Limpias jechałem z Lourdes. Obie te miejscowości w tych samych górach Pirenejskich położone nie zbyt od siebie są odległe, lecz przy tamtejszej komunikacji trzeba tę drogę przeszło dziesięć godzin przebywać i jeszcze noclegiem w Bilbao przerywać. Augustine - Limpias ma własną stację kolejową, dwadzieścia minut od kościoła parafjalnego odległą, jak wogóle w Hiszpanji bardzo prymitywną i zaniedbaną. Nie jest to ani miasto, ani nie leży nad brzegiem morza, jak mylnie podawały niektóre doniesienia, ale pięknie zabudowaną wioską parafjalną, położoną w dolinie pirenejskiej, przez którą idzie i rzeka i gościniec i droga wąskotorowej kolei. Ludzie żyją z uprawy ziemi, z połowu łososia, a obecnie także z utrzymywania gospód i sklepów dla pielgrzymów. Przy tej okazji wspomnę o ciekawym tamtejszym zwyczaju pogrzebowym, którego byłem świadkiem: z kościoła wyszedł orszak kilkunastu osób czarno ubranych, a wśród nich postępowała niewiasta mająca na głowie wielki krąg w kształcie przetaka, biało nakryty. Na nim widać było jakieś mosiężne naczynie, przewrócone i kilka świec. Niosła to na szczycie głowy nie podtrzymując tego ręką. Miała to być żałoba po stracie dziecka, które tego dnia pochowała. Po pogrzebie wracano w ten sam sposób do domu.



Mówiono mi, że wszyscy mieszkańcy są pobożni i cnotliwi, zwłaszcza od czasu misyj w 1919 roku, przy której zdarzyły się pierwsze cuda na krucyfiksie. Pamiątka tych misyj, wielki krzyż drewniany z napisem, wisi u wejścia do kościoła. Kościół ten, stary i omszały, cały z kamienia ciosanego zbudowany, jest dość osobliwy: wnętrze ma kształt kwadratu i kolumnami podzi-

lone jest na trzy nawy — presbyterjum to płytka trójścienna absyda. Do kościoła wchodzi się nie od frontu, tylko przez wieżę, przypierającą z prawej strony do kruchty. Wieża ta, nie wiele ponad kościół wystająca, to prosty czworoboczny graniastosłup, niskim daszkiem nakryty. Szerokie ołtarze barokowe, całe złocone, oparte na ścianach obu bocznych naw, dziwnie odbijają od surowej prostoty kościoła. Taki sam jest główny ołtarz, znacznie podniesiony, pokrywający wszystkie trzy ścianki absydy. W środkowej ściance jest zagłębienie i tu właśnie znajduje się cudowny krucyfiks. Przy wejściu do kościoła nie zdaje się wielkim, ale stojąc u stóp ołtarza widzimy, że korpus Chrystusa Pana znacznie przekracza miarę dorosłego mężczyzny, wynosi bowiem $2^1/_2$ metra. Pod krzyżem widać z jednej strony Matkę B., z drugiej św. Jana. Cała ta grupa może być zasłoną zaciągana i z boku niewidzialnemi lampkami elektrycznemi oświetlana, przez co staje się dobrze widzialną dla wszystkich, znajdujących się w kościele.

A jest na co patrzeć. Głowa Chrystusowa, to arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej, którego żadne ryciny dobrze nie oddają. Przedstawia Zbawiciela w chwili, gdy mówi: „Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mojego“, stąd nazwano ten krucyfiks „El Santo Cristo del Agonia“. Skąd mała wioska hiszpańska doszła do posiadania takiego arcydzieła sztuki? W połowie XVIII stulecia krzyż ten znajdował się w Kadyksie, w południowej Hiszpanji i był własnością pewnego zamożnego człowieka, który pochodził z Limpias. Już w Kadyksie okazała się nadprzyrodzona moc krucyfiksu, gdy mianowicie miasto wylewem morza było zagrożone. I już dawniej zauważono zmiany na obliczu Zbawiciela — ale prawdziwie głośnym stał się ten krzyż w miesiącu kwietniu roku 1919. Nie opowiadam, jak zaczęły się cudowne zjawiska, bo to rzecz znana, tylko przypominam główniejsze objawy: (Dok. nastąpi).

O beatyfikację Rafała Chylińskiego.

W roku bieżącym, jako jubileuszowym, w Kościele katolickim ogłoszono świętymi 8 sług i służebnic Bożych, a beatyfikowano aż 49. W długim tym poczcie świętych i błogosławionych, podniesionych w ostatnich czasach na ołtarze, niema jednakże ani jednego Polaka i Polki. Czem to wytłumaczyć? Czyżby katolicyzm polski nie mógł wydać świętych? Czy Bóg odpycha od siebie Polskę i dlatego nie wybiera świętych z pośród Polaków? Nie, tak źle jeszcze nie jest. I z pośród naszych ziomków Wszechmocny Stwórca wybiera świątobliwych na narzędzie swej łaski. Katolicyzm polski może wydawać świętych i błogosławionych czyni to i w czasach obecnych (ks. Budkiewicz), ale całą winę przypisać należy nam samym za to,

Tereska od Walczaków.

— Pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, amen...

— A cóż tak powoli, babuś?

Ha, stare kości, jegomoś...

— Ej, przecieżeście znowu nie tak zanadto starzy, babusiu — mówiłem, zagadując ją tuż przy Andrychowie[1]) przy moście nad Wieprzówką.

— Ej, starzy, starzy... — i gnaty bolą, ledwie że człowiek kijskiem się podeprze, a idzie.

Kij miała z ostruganej jedliny, przygrubszy, w kształcie góralskiej ciupagi. Dla niej, steranej pracą i laty, był on prawdziwie trzecią nogą, bez której nie mogła nigdzie się ruszyć.

— Skądże wy, babuś? — spytałem. W Andrychowie na posadzie byłem dopiero od kilku miesięcy i nie znałem tamtejszych parafjan. Zaczynałem się dopiero rozglądać naokoło i przypatrywać domom, lasom i ludziom.

— Oj, zdaleka, jegomoś — odpowiedziała — zdaleka, aż od Walczaków, z puszczy.

Na milę od Andrychowa, czy, jak mówi tamtejszy naród, od Jędrzychowa, w bok, na prawo od drogi, prowadzącej do miasteczka tego na górę Kocierz, wznosi się wyniosłe wzgórze, na którem stoi gromadka domów. Domy drewniane, rozsypane po grzbiecie wyniosłości, jak gniazda jaskółcze, tworzą razem osobną całość, osobny przysiółek, nazywany powszechnie Walczakami, jako że dawniej gazdami tego górskiego gniazda byli gospodarze, noszący takie nazwisko. Po dziś dzień jeszcze tłucze tam swoją biedę i gospodaruje kilku Walczaków. Samotnemu, odciętemu od reszty świata, lecz uroczemu miejscu wójtuje drewniana dzwonniczka, będąca zarazem dla Walczaków małym domem modlitwy, do którego zachodzą w niedzielę i święta na pacierze, na litanję i różaniec. Stary, średniej miary dzwon, wiszący od niepamiętnych czasów u szczytu dzwonniczki, przypomina się mieszkańcom Walczakówki trzy razy na dzień i wzywa ich na Anioł Pański. Gdy ksiądz przyjeżdża do kogo na górę z wiatykiem, dzwon zrywa się i zwołuje wszystkich, aby rzucili robotę i sprzęt i szli towarzyszyć aktowi religijnemu. Gdy umrze kto w przysiółku, dzwonniczka pierwsza się rozszlocha i roznosi daleko żałobną wieść. Nic więc dziwnego, że do dzwonnicy i dzwonu przywiązał się naród tego odludzia i nie może sobie nawet wyobrazić życia, nad któremby te dwie rzeczy się nie unosiły. Być może nawet, że dzwon to, zaspakajający w niejakiej mierze uczucia religijne Walczaków, przyczynił się do wytworzenia odrębnego typu tego narodu. Zdaleka można ich poznać po ubiorze, w połowie przypominającym doliny, a w połowie góralszczyznę. Świadomie trzymają się oni za-

[1]). Miasteczko w województwie krakowskiem u podnóża Karpat.

że chowamy światło pod korzec, to znaczy, **w niepamięci pogrążamy tych, których Bóg sobie umiłował i których pragnie widzieć na ołtarzach kościołów.** Przykładów naszej senności w tej dziedzinie dać można sporo, lecz najbardziej typowym jest sprawa beatyfikacji sługi Bożego Rafała Chylińskiego, Franciszkanina.

Rafał Chyliński urodził się w Chylinie, dnia 8 stycznia 1694 r. z ojca Arnolfa Jana i matki Małgorzaty Marjanny z Kierskich, a ochrzczono go w kilka dni potem, przyczem na chrzcie św. otrzymał imię Melchior. Głęboką wiarę zawdzięcza on szczególnie matce swojej, która ze względu na jego pobożność nazywała go także mnichem.

Około roku 1700 oddano go do szkoły parafjalnej w Bukowie, gdzie przebywał do roku 1708. W tym to właśnie czasie, po śmierci ojca i ruinie majątkowej matki, młodego Melchiora wziął do siebie jego wuj, Stanisław Kierski, biskup Kamieniecki, który go oddał do szkół w Poznaniu. Ukończywszy te szkoły, młody Chyliński wszedł do wojska i dosłużył się tam nawet stopnia dowódcy chorągwi. Po powrocie do domu, rodzice chcieli go ożenić, lecz on nadewszystko przekładał stan zakonny, więc też wkrótce wstąpił do zakonu Franciszkanów. Dnia 4 kwietnia 1715 r. przyjął habit zakonny oraz imię zakonne Rafała. I odtąd już do samej śmierci, która nastąpiła 2 grudnia 1741 r. w Łagiewnikach, przebywał w zakonie.

Całe swoje życie poświęcił on tylko Bogu i bliźnim, którzy dążyli do niego do spowiedzi. bowiem był doskonałym spowiednikiem, prosili o rady, polecali się jego modłom. Pomimo to, że był bardzo pokorny, wszyscy inni zakonnicy zwracali się do niego z poważaniem, gdyż cenili go za wielką świątobliwość. Przełożony klasztoru, w którym mieszkał Rafał Chyliński, mawiał często: „Jeżeli ks. Rafał nie osiągnie Królestwa Niebieskiego, żaden z moich podwładnych tegoż nie dostąpi“. Już za życia sława tego prawdziwego naśladowcy św. Franciszka z Assyżu rozchodziła się daleko.

Pierwsze cuda zaczęły się dziać na jego pogrzebie. Było to mianowicie uleczenie Marjanny Czajkowskiej z paraliżu. Ciało sługi Bożego pochowano skromnie, bez okazałości, jednakże z dalekich stron zjeżdżano się, by za jego przyczyną otrzymać od Boga łaskę. Między innemi uzdrowiony został, dzięki niemu, podkomorzy Walenty Klichowski, który, wdzięczny za cudowne uzdrowienie, wyjednał od prymasa Władysława Łubieńskiego pozwolenie na pochowanie zwłok Rafała pod kaplicą św. Franciszka, a także postarał się o sprowadzenie komisji do Łagiewnik. Pierwsza komisja, będąca pod przewodnictwom ks. Andrzeja Młodziejowskiego, zjechała tam dnia 23 listopada 1761 roku, lecz po wysłuchaniu 35 osób została przerwana. Wznowiono ją dopiero w dwa lata potem, a ukończono osta-

---

wsze swego i wystarczają sami sobie. Jedną z owych samotnych, g… …kich ptaków spotykałem właśnie w tej chwili.

— A dokądże idziecie — pytałem dalej staruszkę.

— Do kościółka, jegomoś, do kościółka — odpowiedziała.

— Jakto? do kościoła teraz, o tej porze? przecie kościół zamknięty.

Było bowiem już dobrze pod wieczór. Słońce zaszło za las bulowski, a zorze rozlewały się po niebiosach i po ziemi.

Kobieta zastanowiła się przez chwilę, oparła się na kiju i rzekła:

— Ja stara i słaba, mój jegomoś... od nas jest obdolnie... to jak człek wyńdzie wolaśkie rano z chałupy, to po kiju ledwie się na odwiecerz dowlecze do miasta. W mieście mam siostrę niewłasną, to se u niej zanocuję... a do kościółka pójdę dopierz jutro... A potem zaś całuśki bozmała dzień muszę stracić, żeby dociągnąć na Walczaki.

— Jakże wam jest? — spytałem zaciekawiony.

— Tereska Chrapkiewicz.

— No, zostańcie z Bogiem.

— Z Panem Jezusem — odrzekła starowina i szła powolutku ku miastu. Głowę miała pochyloną ku ziemi, twarz wyschłą, zmizerowaną. Wyraz twarzy dziwnie bolesny. Szła i zniknęła wkrótce za domami za mostkiem.

* * *

Widywałem ją potem od czasu do czasu w kościele. Chodziła do niego nader rzadko, co kilka, a nawet co kilkanaście tygodni, bo dla niej była to rzecz niezmiernie ciężka, w miesiącach zaś zimowych wprost niemożliwa. Wszak śnieżyca przysypała nieraz górę na chłopa i odcinała Walczakówkę od reszty świata na całe dni, tak że jeno najtęższe parobry mogły wydostać się na wieś. Kiedy kurniawa rzucała się na przysiółek, kiedy wichry praskały o chaty śniegiem, kiedy mróz ścinał, a zaspy i potężne wydmy ciągnęły się, jako olbrzymi grzbiet wieloryga, nieraz na całe kilometry, ona nie mogła ani nosa wychylić z chałupy. Zaraz bowiem brała ją zimnica, kłuły kolki i dojmował gościec. Więc do kościoła, jako inne, chodzić nie mogła. Ale jak już przyszła, zostawała w nim tak długo, jak długo było jej wolno, jak długo kościół był otwarty. Nie mogła się z niego wyrwać. Musiała obejść wszystkie ołtarze i stacje, musiała przejść wszystkie paciorki — brackie i niebrackie — musiała poodmawiać wszystkie litanje. Nie dosyć jej było wysłuchać jednej Mszy św., była na sumie i kazaniu, zostawała potem na nieszpory i dopiero po nich późno wieczorem wracała na swym kijaszku do siostry w ulicy. Odpoczywała u niej w noc, nazajutrz zaś ciągnęła powoli, krok za krokiem, jak żółw, ku swojej Walczakówce ku górze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tecznie 13 stycznia 1763 roku. Wówczas prymas Łubieński zebrany materjał odesłał do Rzymu z prośbą o beatyfikację. Św. Kongregacja po rozpatrzeniu materjału informacyjnego proces beatyfikacyjny postanowiła odłożyć na 10 lat. Cuda jednakże stawały się coraz głośniejsze w całej Polsce, przeto duchowieństwo polskie wysłało do papieża Klemensa XIII listy z prośbą o skrócenie owych 10-ciu lat, na co ten odpowiedział przychylnie i proces o beatyfikację rozkazał wprowadzić do św. Kongregacji. Pomimo rozkazu papieskiego nie uczyniono tego, bowiem zgromadzenie kardynałów musiało zwrócić całą swą uwagę na rozpętaną walkę przeciw Jezuitom. I znowu Polacy wysłali do Ojca św. mnóstwo listów o przyśpieszenie terminu, ale nie wywarły one skutku. Na początku roku 1769 umarł Klemens XIII, a papieżem został Klemens XIV, któryby był napewno beatyfikował Rafała, gdyby mu była śmierć nie przeszkodziła. Jego następca Pius VII rozkazał prowadzić proces beatyfikacyjny Chylińskiego, przeszkodziły wszakoż warunki polityczne Polska została rozebrana, we Francji wrzało. W ten sposób beatyfikacja ta utknęła na martwym punkcie.

Około połowy ubiegłego wieku, chciano ją wznowić, jednak bez skutku. Czego nie uczyniono z powodu okoliczności, w jakich znalazła się Polska, to trzeba uczynić dziś, tembardziej, że wszystko jest już prawie gotowe. Akta, dotyczące beatyfikacji, były drukowane w roku 1772—1773 oraz 1777. Trzeba teraz proces wznowić, a niezadługo, **da Bóg, będziemy mogli już na ołtarzach czcić Rafała Chylińskiego.** I w czasach obecnych za jego przyczyną liczni doznają łask i pomocy. Stwórca dał go nam na orędownika, więc **musimy starać się koniecznie o to, by Rafał Chyliński był błogosławionym, a następnie świętym.** Nie mamy świętych, bo o nich rychło zapominamy, a nie staramy się o ich beatyfikację tak, jak to robią Włosi i Francuzi. Wstyd to poniekąd, że w roku jubileuszowym nie będziemy mieli beatyfikowanego, lub też kanonizowanego, chociaż jednego ziomka.

Warszawa. **J. M. Chudek**

Czego dziś Polsce najbardziej potrzeba?

Polsko kochana! tobie dziś trzeba
Dla dzieci swoich niemało chleba,
Bo wszystkie dzieci swe masz wyżywić
I wszystkim ziemski byt umożliwić.

Polsko! trzeba ci silnych pieniędzy,
Aby Polaków chronić od nędzy,
Trzeba drożyźnie koniec położyć,
I dobrobytu wszystkim przysporzyć.

Polsko! potrzeba ci dziś żołnierza,
Bo wróg cię znowu podbić zamierza,
Musisz mieć armię dużą i karną,
Bo cię sąsiedzi chytrze zagarną.

Polsko! potrzeba ci dziś oświaty,
Coby do każdej dotarła chaty,
Bo ludu twego straszna ciemnota
Wyzyskiwaczom otwiera wrota.

Polsko! trzeba ci silnego rządu,
Musisz się pozbyć niezgody trądu,
Musisz mieć w Sejmie rozumnych posłów,
A nie krzykaczy, trutniów i ... osłów!

Polsko! trzeba ci i urzędników,
Ale sumiennych wskroś pracowników,
Co mało piszą, lecz robią dużo
I publiczności — nie sobie służą!

Lecz nadewszystko Polsko ma droga
Trzeba ci w sercach Polaków Boga!
Trzeba ci żywej wiary w Chrystusa,
Której nie zniszczy żadna pokusa!

Bo jaka wiara, takie i życie,
A Pan Bóg sługom płaci sowicie
Bo bogobojnym jest obiecane,
Że wszystko inne będzie im dane!

Ks. Mateusz Jeż.

Co widziałem w Lourdes?

II. Grota.

Na prawo od bazyliki widać na obrazku kolumnadę, po której prowadzi droga do świątyni. Trzeba przejść popod tą kolumnadą, aby dojść do „Groty“. Tuż obok bazyliki płynie górska rzeka „Gave“. Teraz się dopiero widzi, jak to cała bazylika na skale postawiona. U stóp tej wielkiej skały znajduje się „Grota“. Między rzeką a „Grotą“ jest przestrzeń mniej więcej 50—60 m. długa, a trochę szersza. Tu na łące pasała swe krówki Bernadetta. Matka Boska zjawiła się tu w wygłębieniu skały, w wysokości 2½—3 m. od ziemi. Na tem samem miejscu stoi dziś posąg wielkości 13—14 letniej dziewczynki. U stóp posągu kwitnie ten sam krzak dzikiej róży, co i w czasie objawienia. Wejście do „Groty“ odbywa się przy zakończeniu wysokich krat żelaznych po prawej stronie, a na lewo wychodzi się bramką. Przez cały dzień tam wchodzą i wychodzą pielgrzymi, ofiarując świece do palenia i dotykając się skały, lub całując ją. Za kratami jest postawiony ołtarz, na którem w czasie pogody odprawia się Msza święta. Na prawo od Groty stoi marmurowa kazalnica.

Część przestrzeni przed Grotą jest zagrodzona i zastrzeżona tylko dla chorych. Jeżeli tam zdrowy pielgrzym zabłądzi, wnet go wyproszą. W Grocie i nad nią wisi setki najróżniejszych pamiątek

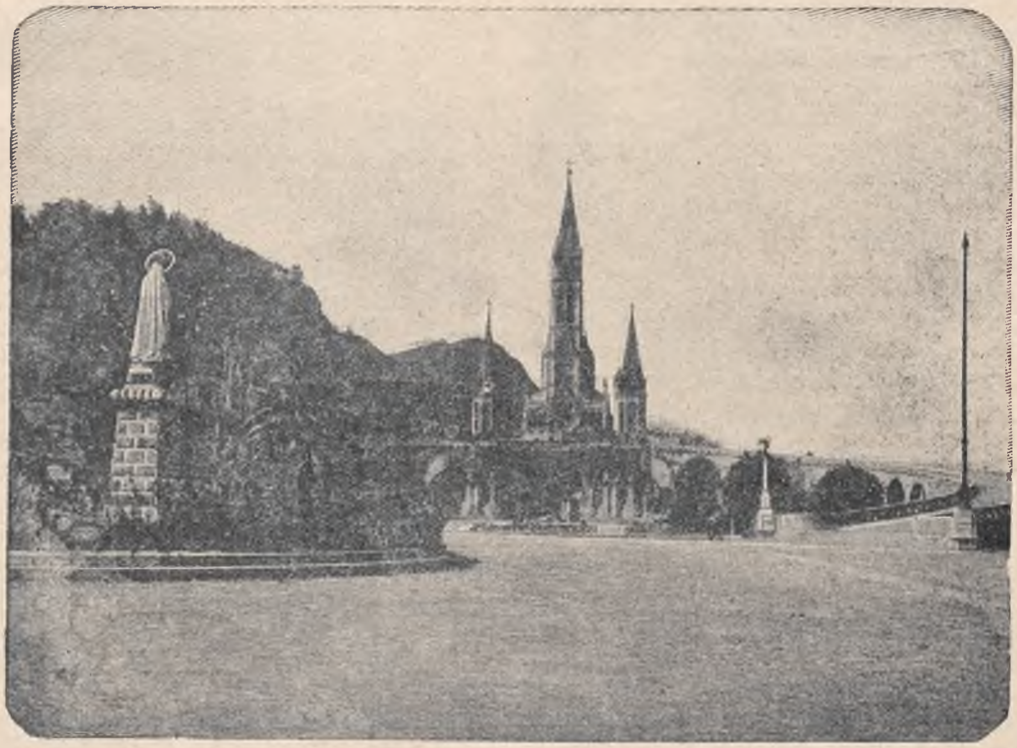
cudownych uzdrowień: kije, podpieradła i t. p. Na lewo od Groty jest mały budynek, w którym kąpią się chorzy w wodzie lourdskiej. Jest to lepiej mówiąc zanurzenie rąk, nóg. Oczywiście oddzielnie kobiety i oddzielnie mężczyźni. Dalej za tym budynkiem płynie z wodociągów woda bez przestania. Tutaj wolno każdemu pielgrzymowi pić do woli i brać wodę ze sobą.

To wszystko jest właściwy Lourdes, t. j. Grota i jej otoczenie. Tu się modlą chorzy całemi godzinami. Ja też przed Grotą uczułem w sercu nieopisaną radość i jakiś boski spokój w sercu.

Znając już w przybliżeniu całe cudowne miejsce (z wyjątkiem „Drogi Krzyżowej“), przyłem razem tyle chorych. Jedni na łóżku, prawie że umierający, inni na wózkach, sparaliżowani, lub trzęsący się nerwowo, a mnóstwo na krzesłach, leżakach. Cóż to będzie? Dlaczego gromadzą tyle chorych?

I wśród chorych, i wśród pielgrzymów cisza i wielkie napięcie. Czegoś czekają, czegoś się spodziewają. Wszystko się modli i patrzy pod kolumnadę, w kierunku Groty. Patrzę i ja, trzymając w ręku koronkę. Czasem słychać jęk głębokiego bólu, ale nie krzykliwy, spokojny, ufny w pomoc Bożą.

— Les voila! — „Idą“ — zawołał ktoś. Kto idzie? Idzie z Groty procesja z Najśw. Sakra-



Bazylika w Lourdes.

glądnijmy się teraz głównym uroczystościom. Przed południem spędzają pielgrzymi czas na słuchaniu Mszy i kazań. W całej bazylice jest sto ołtarzy. Od bardzo wczesnego rana do 10-tej, 11-tej odprawiają się ciągle Msze św., tyle tam księży w czasie wielkich pielgrzymek z całego świata.

W Lourdes są właściwie dwie uroczystości „lourdskie“: procesja z Najśw. Sakramentem o godz. 4-tej popoł. i wieczorna procesja z pochodniami.

O godzinie 2-giej popoł. na ogromnym placu przed bazyliką wielki ruch. Opiekunowie chorych zjawiają się z ogromnemi linami, któremi zagrodzą dosyć duże miejsce. O 3-ciej zaczynają ci sami panowie zwozić chorych i ustawiać ich na zagrodzonym placu. Pielgrzymów coraz więcej. Za jakąś godzinę przywieziono przed bazyliką około 700 chorych. Nigdzie — nigdzie nie widziamentem. Na przodzie idzie jakaś kompanja samych panien, biało ubranych z licznemi chorągiewkami. To znane stowarzyszenie dziewcz (Noelistes). Potem idą różne bractwa z chorągwiami, potem księża, za którymi pod baldachinem niesie jakiś biskup Pana Jezusa. Zbliżają się do chorych. Procesja miesza się z pielgrzymami, na miejsce ogrodzone i chorymi przepełnione wchodzi tylko biskup z Najśw. Sakramentem. Jakiś pan trzyma nad głową biskupa ombrelę. Na ogromnym placu zapanowała na chwilę śmiertelna cisza, słychać tylko ciężkie oddechy suchotników i westchnienia innych chorych. Biskup idzie od chorego do chorego i każdego błogosławi Najśw. Sakramentem. Na środku ogrodzonego placu słychać naraz jakiś krzyk. Patrzę tam chciwie, może jakiś cud? Nie. Klęczało tam trzech księży silnych z głosami potężnymi. Na znak błagania trzymali ręce do góry i wołali, modlili się głośno;

Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nad nami!
Panie, uczyń, abym chodził!
Jezu, spraw, abym widział!
Panie, jeśli chcesz, możesz mnie uzdrowić!
Ten, który Cię kocha, chory jest o Jezu!
Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nad nami!

Każdą prośbę powtarzają za księżmi chorzy. Nie widziałem w życiu nic bardziej wzruszającego, niż te westchnienia i wołania chorych do Pana Jezusa!

Biskup idzie dalej, od łóżka do wózka, a prośby księży i chorych powtarzają się. Mało, że mi dech nie zamarł ze wzruszenia i napięcia. Bo bardzo często podczas tego błogosławieństwa zdarzają się cudowne wyleczenia. To też każdy czeka i ogląda się, czy który z chorych nie wstaje z łóżka, nie rzuca kije... **Ks. F. Machay.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

———o———

Ostatnie uzdrowienie w Lourdes.

Dzienniki francuskie i angielskie rozpisują się obecnie o wypadku uzdrowienia w Lourdes, który się zdarzył dnia 22-go sierpnia b. r.

„Biuro stwierdzeń lekarskich“ przy grocie w Lourdes wydało orzeczenie w sprawie wyleczenia chorej, która należała do 53 narodowej pielgrzymki francuskiej, a której djagnoza opiewała: zapalenie opłucnej i otrzewnej na tle bakterjowem.

„Panna Louisa Babt, tak się nazywa uzdrowiona, ma lat 21. Jej ojciec i matka umarli na suchoty, jej brat zmarł przedwcześnie na konwulsje. Życie tej młodej dziewczyny było tylko długą męczarnią.

„W szesnastym roku życia wpada w chorobę, w ośmnastym upadek ze schodów spowodował u niej gruźlicze zapalenie kości biodrowej. Kilka miesięcy upłynęło i ona dostaje zapalenia opłucnej z okrwawieniem, w r. 1921 musiano na niej dokonać operacji ślepej kiszki, w październiku 1922 r. następuje ciężkie zapalenie oskrzeli, w lutym 1923 lekarze stwierdzają stały stan gorączkowy i oznaki gruźlicy. Radiografja wykryła wysiąki we wnętrznościach. Wreszcie przychodzi recydywa zapalenia opłucnej z bólami w jamie brzusznej.

„To też, kiedy panna Bapt przybyła na dworzec w Lourdes, pewien lekarz, który ją zobaczył, nie mógł się powstrzymać od okrzyku: „No! jeżeli ta wyzdrowieje, to uwierzę w cudy!“

„Otóż w czwartek, dn. 21 sierpnia w szpitalu w Lourdes, czterech lekarzy ją zbadało. Stwierdzili oni, że stan chorej był nad wyraz ciężki.

„Dnia 22-go sierpnia, podczas procesji z Przenajświętszym Sakramentem, panna Louisa Bapt straciła przytomność, wskutek bólu, gwałtowniejszego, niż zwykle. Odniesiono ją do szpitala i tam nagle po wrażeniu mrówek w nogach i ponownych bólach w jamie brzusznej i krzyżach, chora nagle uczuła się uzdrowiona. Ona, która tylko z trudnością spożywała płyny, zjadła z apetytem obiad podawany pielgrzymom. Noc przechodzi doskonale. Chora ubiera się bez pomocy i chce wyjść na miasto.

„Biuro stwierdzeń więc wyznacza czterech rzeczoznawców, doktorów: Dargeina z Bordeaux, Benta z Montelar de Quevry, Ferandeau z Saint Hyppolyte i Clocharda z Mauge. Ci lekarze badają pannę Babt, stwierdzają zniknięcie odęcia brzucha i powrót normalnych oddźwięków przy opukiwaniu. Z płuc znikły wszelkie oznaki chorobowe.

„Wobec tego lekarskie Biuro stwierdzeń w obecności 50 lekarzy, oświadcza, że panna Bapt, która uznaną była za dotkniętą zapaleniem opłucnej i otrzewnej na tle gruźliczem, jest zupełnie uzdrowiona i że tego faktu nie można wyjaśnić procesem naturalnym“.

———

Jak się zdobywa sztukę wychowania.

Umiejętność dobrego wychowania dzieci jest sztuką nad sztukami. Łatwiej być rzeźbiarzem, malarzem, profesorem, sędzią, niż dobrym wychowawcą.

Bo o cóż wychowawca ma się starać?

Ma się starać, aby dziecko w dobrem wzrastało i umacniało się, a opierało się złym skłonnościom, które ma w sobie. Skłonniejsze jest do próżnowania, niż do pracy; skłonniejsze do kłamstwa, niż do prawdomówności; skłonniejsze do zemsty, niż do darowania uraz; skłonniejsze do niemierności w jedzeniu i piciu, niż do powściągliwości; skłonniejsze do rozpusty, niż do czystości i tak dalej.

W duszy dziecka leży wprawdzie nasienie dobrego, ale się trzeba niem tak opiekować, by to nasienie kiełkowało, wzrastało i wzmacniało się, a złe skłonności trzeba osłabiać i tłumić. Wychowawca, a przedewszystkiem ojciec i matka, podobny jest do rolnika, który musi ciągle swą rolę oczyszczać, bo inaczej trawa i zielska zaduszą dobre nasienie.

Gdy jeszcze dodamy, że **dziecko oprócz swoich własnych skłonności do złego jest narażone na złe wpływy otoczenia,** bo tu coś złego zobaczy, tam znowu coś złego usłyszy, to przyznać musimy, że potrzeba umiejętności niemała, aby dziecko w dobrem zachować i utwierdzić.

Gdzie tej umiejętności nabyć?

Tę umiejętność daje naprzód P. Bóg małżonkom w sakramencie małżeństwa, jeżeli ten sakrament godnie przyjmują. Na cóż to bowiem uczynił Chrystus Pan małżeństwo sakramentem, jeżeli nie na udzielenie małżonkom pomocy do bogobojnego pożycia wspólnego i **chrześcijańskiego wychowania** dziatek?

Dlatego do ślubu trzeba się sposobić dobrem życiem i modlitwą, aby ten Sakrament przyjąć jak najgodniej. Niestety, może żaden Sakrament nie jest tak lekceważony, jak ten i może żaden nie tak często świętokradzko przyjmowany, jak ten. Dlatego małżonkom brak tej pomocy Bożej, bez której dzieci nie wochowają na dobrych i świętych ludzi.

Dalej trzeba też o łaskę dobrego wychowania dzieci Pana Boga prosić. Kto prosi, otrzyma — zapewnia Chrystus.

Trzeba zastanawiać się często nad tem, jak z dziećmi swemi postępować, a nie chować ich bezmyślnie.

Wreszcie trzeba się dobrego wychowania dzieci uczyć. Każdej sztuki trzeba się uczyć, a więc i sztuki dobrego wychowania. Bez nauki odpowiedniej nie uszyjesz buta, ani koszuli; bez nauki nie ugotujesz dobrze; bez nauki nic nie napiszesz. Wszystkiego trzeba się uczyć, a tego więcej, co trudniejsze. A cóż trudniejszego nad sztukę wychowania?

Z czego się uczyć? Z książek. Są książki i pisemka, które pouczają jak ojciec i matka mają wychowywać dzieci, aby były dobre. „Głos św. Antoniego“, wychodzący we Lwowie, pisał dużo o wychowaniu dzieci; w Starej Wsi wydały panie trzy książeczki „O wychowaniu“; ks. Jaskulski napisał grubą książkę w tej materji, a także nasz „Dzwon“ często o tem poucza.

Jeżeli więc ojciec i matka szczerze pragną wychować dobrze swe dzieci, niech chętnie czytają, co o tem inni piszą, słuchają nauk w kościele i zastanawiają się nad tą ważną rzeczą.

Jeżeli zaś nic nie czytają, pouczyć się nie chcą, mało o tem myślą, ani się o to nie modlą, to znak, że o dobro wychowanie dzieci nie dbają.

Na koniec dobrze zrobią rodzice, gdy będą patrzeć, jak postępują ze swemi dziećmi inni, zwłaszcza ci, co mają dzieci dobre. Takim nie trzeba zazdrościć, ale się od nich uczyć.

P. Zarzycki.

Czy p. poseł Zamorski ma rację?

W numerze 34 „Dzwonu Niedzielnego“, w artykule p. t. „Jak się u nas wyrzuca pieniądze“, autor umieścił między innemi i słowa posła Zamorskiego: „kto nakazał, że w kraju analfabetów, ma się mnożyć siedmioklasowe szkoły ku udręczeniu rodziców i dziatwy, a ku wygodzie nauczycieli, którzy skupieni w większem gronie mogą sobie zafundować albo partyjkę karciąt, albo dancing z foxtrotem czy shimmy“.

Przytoczenie sądu posła Zamorskiego, zabolało mnie, gdyż będąc sama nauczycielką i patrząc na ciężką pracę swoich koleżanek i kolegów oceniam ją nie z punktu widzenia swego, ale ludzkiego, jako nadmiernie ciężką. Nic więc dziwnego, że sąd taki, w dodatku podany częstokroć niekrytykującemu Czytelnikowi, zmusił mnie do zabrania głosu w tej sprawie.

Przedewszystkiem autor myli się, jakoby szkoła siedmioklasowa obecna, była udręką rodziców i dzieci, a wygodą nauczycieli. Przy obecnym systemie nauczania, gdzie ochrania się dziecko aż od przesady od wszelkiej pracy domowej i t. zw. „zadawania“, wkładając mu już nie garściami, ale łopatą wiadomości do głowy, jest ona udręką, ale dla samego nauczycielstwa, które chcąc podołać zakresowi programów pracy ministerjalnych pracuje ciężko poza szkołą, zdobywając wiedzę i pogłębiając wiadomości, by ich wymaganiom sprostać. W zamian za swoją pracę spotyka się na każdym kroku z podobnemi zapatrywaniami, jakie na tę sprawę ma p. poseł Zamorski.

Czy szkoła siedmioklasowa wszędzie, a szczególnie po wsiach ma rację bytu, odpowiedział p. minister oświaty Grabski, zamierzając przeprowadzić reformę szkolnictwa, co będzie wybawieniem nauczycielstwa zmuszonego pracować po wsiach, gdzie praca zasługuje na miano katorgi, przy znanym sposobie myślenia naszych wiejskich rodziców, dla których szkoła siedmioklasowa jest chyba tylko dlatego „udręką“, że dzieci muszą dłużej chodzić do szkoły, a nie dlatego, aby rozumieli ewentualny wysiłek umysłowy swego dziecka. Są wsie, a do takich należy i ta gdzie ja uczę (pod samym Krakowem), gdzie, jak rok długi nikt z rodziców mimo wzywania nie pofatygował się do szkoły, by się o postępach dziecka poinformować.

— Pragnęłabym, aby autor p. poseł Zamorski przeglądnął kilka numerów „Głosu nauczycielskiego“ zapoznał się z programami „kursów wakacyjnych“, na których wykwalifikowane nauczycielstwo w czasie tak upragnionych wakacyj pracuje jak mrówki, aby tylko swemu szczytnie podjętemu posłannictwu pjonierów oświaty godnie odpowiedzieć, a wtedy sądzę, darowałby i ewentualną partyjkę karciąt, gdzie zwyczajnie wygraną stanowi garść grochu, boć przecież poselskich pensyj nie bierzemy, czy nawet domowy dancing z foxtrottem, czy shimmy, boć przecież i biednemu nauczycielowi jakaś godzina rozrywki się należy.

Kraków. E. Romańska.

List od Wojciecha Halczyna

z Lendaku na Spiszu.

Czytelnicy nasi może już nie wiedzą, kto to jest Wojciech Halczyn? W roku 1919 był on w towarzystwie Piotra Borowego (gazdy z Orawy) i ks. Machaya, w Paryżu na konferencji pokojowej. Obaj gazdowie byli ubrani w strojach góralskich, co zwracało na nich uwagę wszystkich przechodniów paryskich. Sławne, całemu światu znane jest ich posłuchanie u ś. p. prez. Wilsona, któremu wyjaśniali konieczność przyłączenia Orawy i Spisza do Polski. I darmo podróżowali tak daleko, bo ani jeden, ani drugi nie dostał się do Polski. Piotr Borowy sprzedał swój mająteczek w Czechosłowacji i osiedlił się w Lipnicy Wielkiej na Orawie, Wojciech Halczyn zaś pozostał na Spiszu w Czechosłowacji. Od roku 1920 pierwszy to od niego list. Oto co pisze (w gwarze spiskiej):

„Pisę do Wos wsyscy panowie polscy, o któryf jo się tak długo dowiaduję; cy tez zyją, cy są zdrowi, a nie mogę się nic dowiedzieć. Nojbardziej chcioł byf wiedzieć o W. p. Bednarskim z Nowego Targu o księdzu Machayu, o Pietrowi z Orawy i o pani Magdusi Apostoł, u której jo do roku mieskoł, któro mię, jak dziecko swoje pilnowała. Przypominom sobie, jak mię ks. Machay prowadziół po Francji i po Polsce. Gdy mi przydzie na myśl, jaki to był ksiądz, a mój nojwiększy przyjaciel i dobrodziej; że on mię karmiół, umywoł, cesoł i goliół, zebyf ino cysto chodziół! — dzień a noc mom go przed ocami. Jak my se w Pa-

ryżu u p. generała Hallera wroz jodali, jak dwa bracio, jak my do Polski jechali! Pozdrawiam p. profesora Ruppirta z Krakowa i wsyckich panów polskich, których juz wypisać nie mogę. Tak się dowiaduję i rodbyf się im poskarzyć i z nimi pomówić, hoclem (przynajmniej) pisemnie, a nie mogę się dowiedzieć od nikogo.

Chodzą tu teroz po Smokowcu i po łomnickif Tatraf i kąpielaf polscy panowie, a do Lendaku nie przydą pomówić ze mną. Dy to doś niedaleko z Łomnicy Tatrzańskiej, bo tylko 10 kilometróf, a z Bielskiej groty jeden kilometer. Kazdy polski pon, który juz na tę stronę przejdzie, mókby mię przyjść opatrzyć. A jo tam idę co niedzielę, cobyf się z nimi spotkoł, a nie mogę. Tylko w zimie, w miesiącu lutym jefsie spotkoł w Łomnicy Tatrzańskiej z p. Alfredem Herc z Łodzi i z p. hrabiną Iwaną Piwnicką i jej siostrą z Lublina. I tam my się z p. Hercem dobrze ugościeli. Wśyscy ci państwo byli u mnie w Lendaku, za co im bardzo serdecnie dziękuję i do wsyckif polskif gazet pisuwać kazuję. Koniec listu podpisuję, wsyckim Polokom scęścia zdrowia wincuję.

Wojciech Halczyn, Lendak, l. 24, Spisz. Czechosł.“



W Genewie we Szwajcarji 1-go września rozpoczęło się jesienne posiedzenie Rady Ligi Narodów. Praca Ligi rozpoczęła się

pojedynkiem Anglji z Turcją.

O cóż im chodzi? Między Turcją i Mezopotamją jest kraj, który się nazywa Mossul. Ten niezbyt piękny kraj podoba się bardzo Anglji, a to z tego powodu, że **w Mossul znajdują się źródła nafty.** Tam zaś, gdzie jest nafta, węgiel, albo inne bogactwa Anglji nie może — nie być. Tak przynajmniej sądzą w Anglji. I dlatego to stworzyła Anglja tam w okolicach Mossulu „Królestwo“ Iraku, którego „król“, emir Faycal bawi obecnie w Anglji. Gdy Turcja w roku 1923 pozbawiła się „opieki“ Anglji i Francji, chciała i z Mossulu wypędzić Anglję i sama czerpać dochody z nafty. Już przeszło dwa lata ciągnie się spór w tej naftowej sprawie między Anglją i Turcją Obecnie oddano tę sprawę Lidze Narodów do rozstrzygnięcia. Anglja broni i żąda przynależności Mossulu do „Królestwa“ Iraku. Turcja zaś żąda przyłączenia do Turcji. Znając wielkie wpływy Anglji w Lidze, można przypuszczać, że Turcja nic nie wygra. Toteż delegat turecki Tewlik-Bey na dwukrotne bezpośrednie zapytanie delegata angielskiego, czy Turcja jest gotową każdemu wyrokowi Rady Ligi Narodów się poddać — poprostu nic nie odpowiedział. Z tego powodu zapatrują się bardzo problematycznie na polubowny wynik zatargu.



Król Iraku, emir Faycal.

Wybrano ostatecznie nową komisję, która ma jeszcze raz zbadać sprawę i przedstawić wnioski na Radzie Ligi. — Ważniejsze dla nas są **narady w Londynie,** gdzie bawią „rzeczoznawcy“ paktu bezpieczeństwa. Są tam delegaci Anglji, Francji, Belgji, Włoch i Niemiec.

Rzeczoznawca niemiecki Dr Gaus przyjechał do Londynu z konkretnym projektem paktu, podczas gdy ze strony angielsko-belgijsko-francuskiej nie wystąpiono z projektem sprecyzowanym. Dr Gaus żąda, **aby pakt działał dwustronnie**, to znaczy w praktyce nie był skierowany li tylko przeciw Niemcom, ale zwracał się także wyraźnie przeciwko tym państwom, któreby na Niemców „napadły“. Te same sankcje karne, jakieby zagrażały Niemcom (np. wkroczenie obcych wojsk do Nadrenii), przysługiwałyby wówczas „napadniętym“ Niemcom.

Drugim punktem spornym jest kwestja, **kto ma decydować o użyciu sankcyj karnych?** Francja pragnie, aby rząd francuski miał to prawo dla siebie zarezerwowane (Francja gwarantem traktatów) Projekt Dra Gausa wychodzi z założenia, że decyzja o prawie co do wykonania sankcyj powinna należeć wyłącznie do Ligi Narodów.

Wyłoniło się też podobno zdanie pośredniczące, aby **wykonanie sankcyj uczynić zależnem od specjalnego Trybunału rozjemczego,** któryby mógł się zbierać szybko i nie dopuścić do zabagnienia w razie napadu.

Spornym jest dalej wniosek Dra Gausa, aby przyszły pakt nakładał na W. Brytanję wyraźny obowiązek pilnowania i wystąpienia siłą przeciwko naruszeniom paktu gwarancyjnego przez Francję.



Miasto Damaszek, o które toczą boje Druzowie w Syrji.

Wreszcie wielkie spory wywołuje **kwestja traktatów arbitrażowych między Niemcami a Polską i Czechosłowacją,** co do których Niemcy wykluczają wszelką rękojmię Francji i żądają, aby co do nich decydował — w razie sporu — wyłącznie Trybunał arbitrażowy.

O ileby punkt widzenia niemiecki zwyciężył, to sojusz wojskowy francusko-polski byłby bez znaczenia w razie napadu Rosji na Polskę. Obowiązkiem min. Skrzyńskiego będzie zatem **bronić protokołu genewskiego.**

Ani w Marokku, ani w Syrji nie zarysowuje się koniec powstań przeciw Francuzom.

W Kopenhadze obraduje konferencja polsko-litewska w sprawie spławu drzewa na Niemnie, ale należy być bardzo powściągliwym w ocenie wyników konferencji polsko-litewskiej.

Mimo przyjaznych akcentów polskiej delegacji, postulaty nasze natrafiają w przeważającej części na zdecydowany opór ze strony Litwy. Litwa nie chce absolutnie się zgodzić na utworzenie samodzielnego polskiego konsulatu w Kłajpedzie, wyrażając jedynie swą zgodę na mianowanie polskiego agenta konsularnego przy jednej z placówek konsularnych w Kłajpedzie. Warunek ten jest, jak się dowiaduję, absolutnie nie do przyjęcia dla polskiego rządu.

Przewodniczący litewskiej delegacji Sidikauskaus, wyjechał z Kopenhagi do Genewy, gdzie ma zetknąć się z członkami naszej delegacji.

Może będzie już koniec i zajściom na granicy polsko-sowieckiej. W przyszłości wszelkie spory pograniczne między obu państwami będą załatwiane na miejscu przez obopólne lokalne komisje, bez powoływania komisji nadzwyczajnej. Umowa o likwidacji zajść pogranicznych została już podpisana w Moskwie. Byleby się Sowiety trzymały litery umowy!

Złoty stoi mocno i powrócił prawie że w całości do dawnej wartości. Wpływa na to **ożywiony wywóz zboża i węgla polskiego.** Ciekawą jest rzeczą, że Niemcy kupują nasze zboże od — Czechów.

Niech żyje Grabski! **Wujaszek.**

KRONIKA

SREBRNE GODY KAPŁAŃSKIE. W niedzielę dnia 13 września dwaj kanonicy kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie, obchodzić w niem będą 25-rocznicę otrzymania święceń kapłańskich. Z tego powodu jeden z nich A. Bruno Henryk Peters magister Kanoników reg. laterańskich odprawi o godz. 9 wotywę, a drugi t. j. A. Józef Górny, prałat proboszcz Kanonji Bożego Ciała, odśpiewa o godz. 11 sumę i udzieli obecnym błogosławieństwa papieskiego.

ILE POLSCY EMIGRANCI PRZESYŁAJĄ PIENIĘDZY DO KRAJU. W maju 1925 r. przekazano do Polski ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady 1.482.204 dolarów, w czem przez banki dewizowe i linje okrętowe około 120.000 i w listach wartościowych przypuszczalnie około 450.000 dolarów.

W tymże okresie czasu przekazano z Francji 3.178.145 franków, z czego przez banki dewizowe 178.145 franków, drogą przekazów pocztowych około 3.000.000 franków; z Anglji 5.113 funtów szterlingów i z innych krajów 690.385 złotych.

NIEBYWAŁA KATASTROFA POWIETRZNA. Amerykański statek powietrzny „Shenandoah“ wyruszył w podróż wywiadowczą. Nad miastem Cambridge w stanie Ohio uderzył w statek huragan, który popsuł oba motory. Huragan rzucił statkiem, pozbawionym motoru o ziemię, a następnie porwał go z ziemi i cisnął o zabudowania włościańskie. Siła wiatru rzuciła następnie statkiem o inny dom, poczem pognała go dalej, uderzając o skraj lasu. Nagle porwała statek trąba powietrzna i wyrzuciła go w górę na wysokość 700 metrów. Na tej wysokości rozerwał wicher powłokę statku i konstrukcję metalową na dwie części. Eksplozji nie było. Załoga statku w czasie rozmaitych etapów miotana statkiem przez burzę bądź wypadła z łodzi, bądź też wyskoczyła. Najwięcej z pośród jadących wyskoczyło, gdy statek został rzucony o brzeg lasu. Komendant i 14 osób załogi zostało zabitych. — Statek powietrzny „Shenandoah“ został zbudowany przez amerykańskich inżynierów w Lakehurst. **Długość jego wynosiła 242 metry.** Składał się on z 19 komór gazowych i miał 360.000 metrów sześciennych pojemności.

CZTERDZIEŚCI TYSIĘCY DOMÓW ZATOPIŁA CHMURA W JAPONJI. Skutkiem oberwania się chmury 40 tysięcy domów w Tokio w Japonji zostało zatopionych. W Jokohamie woda zatopiła 1000 domów. Jest wiele ofiar w ludziach. Deszcz podmył nasypy i tory kolejowe, skutkiem czego jeden z pociągów pasażerskich wykoleił się. Bliższych szczegółów o ilości ofiar — skutkiem zerwania połączeń — brak.

13 KATASTROF KOLEJOWYCH WE FRANCJI W CIĄGU 18 DNI. Paryski „Intransigeant“ oblicza, że w ciągu ostatnich 18 dni zdarzyło się we Francji 13 wypadków i katastrof kolejowych. W sześciu wypadkach odbyło się bez poważniejszych strat. w innych natomiast 34 osoby zostały zabite, rannych było 250 osób.

POWRÓT ŻYDÓW. Z Katowic donoszą, że przez tamtejszy dworzec kolejowy przejeżdżają coraz to liczniejsze transporty emigrantów z Palestyny. Żydzi opuszczający Palestynę twierdzą, że nie znajdują tam środków zarobkowania i wyprzedają swój dobytek, aby powrócić do Polski, gdzie są dla nich możliwe warunki egzystencji.

STRASZNY WYPADEK NA MORZU. Na okręcie „Makinac“ z Nowego Jorku wiozącym 800 pasażerów, przeważnie dzieci na wycieczkę niedzielną, eksplodował kocioł parowy. Utonęło około 500 ludzi.

ODZNACZENIE POLKI W PARYŻU. Pani Landowska, Polka, profesorka szkoły muzycznej w Paryżu, mianowaną została Kawalerem Legji Honorowej.

Dobra gazeta jest stałym misjonarzem sprawy Bożej!

KOBIETA SOŁTYSEM. W gminie Rybno koło Gniezna wybrano w tych dniach sołtysem pannę Bronisławę Kędzierżankę. Jak donoszą tamtejsze dzienniki, wybór ten nie jest jeszcze potwierdzony przez starostwo, lecz spodziewać się należy, że starostwo nie znajdzie żadnych objekcyj i uczyni zadość życzeniu gminy Rybno. Byłby to w całem Województwie Poznańskiem pierwszy wypadek ustanowienia kobiety sołtysem. Główna trudność polegałaby na tem, że sołtys musi być obecny przy asenterunku wojskowym członków gminy, co kobiecie trudno będzie spełnić. Dalszą trudność stanowiłoby ustalenie terminu dla określenia godności sołtysa—kobiety. Czy ją nazwać poprostu sołtysem, czy też sołtysiną, sołtysową, sołtysianką, czy sołtyską.

Jako objaw równouprawnienia naszych kobiet wybór ten powitać należy z uznaniem.

—o—

Czterdziestogroszowa książka.

Nadesłano nam istotnie niezwykłe, jak na dzisiejsze czasy, wydawnictwo tanich, a rzeczywiście pożytecznych książek, pod ogólną nazwą: „Bibljoteka Domu Polskiego“. Książka tego wydawnictwa, która ukazuje się w dziesięciodniowych odstępach, kosztuje niezwykle tanio, bo zaledwie 40 groszy. A co to za książka za 40 groszy! Zewnętrznie: książka w ładnej, artystycznej, trójbarwnej i trwałej okładce; gruba, bo do 200 licząca stron, dobrze zbroszurowana. Na jakość składają się utwory najlepszych autorów polskich, jak: Kraszewskiego, Rodziewiczówny, Kosiakiewicza, Ossendowskiego, Struga, Tetmajera i t. d. i t. d.

Bliższem omówieniem tego pożytecznego wydawnictwa zajmiemy się w następnym numerze.

W dzisiejszym numerze czytelnicy nasi znajdą ogłoszenie, w którym omówione są warunki abonamentu.

Łamigłówka

ułożył J .P.

Z 19 liter mieszczących się w następujących odgadniętych wyrazach. złożyć imię wielkiego świętego:

1) spółgłoska kryjąca samogłoskę;
2) inaczej spokój;
3) nazwa jednej z monet europejskich;
4) pokarm postny;
5) żydowska ozdoba twarzy.

Za dobre rozwiązanie łamigłówki, otrzyma pierwszy odgadujący, książkę p. t. Modlitwa myślna.

Rozwiązanie łamigłówki z numeru 35:

Poziomo: 1) ul, 2) czas, 3) ra, 4) as, 5) ów, 6) do, 7) oś, 8) zwój, 9) woal, 10) wy, 11) ul, 12) Lu. 13) oset, 14) niedzielny.

Pionowo: 1) uza, 3) rowy, 6) Dzwon, 11) usz, 13) od, 15) woal, 16) śluby, 17) lei, 18, te, 19) las.

Dobre rozwiązanie przysłali: Stanisław Brodek, Wawrzyniec Sukiennik, Jan Bednarz, Elżbieta Hoderer, Marjan Ligęza, **Irena Rawicka,** Władysław Kądzioła, Karol Pytel, Jan Szczudło, Andrzej Łuszczyński, **Łukasiewiczówna,** **Ludwika Wiśniowska,**

Jadwiga Grajecka, Julja Celin, Stanisław Bursztyn, Zofja Szumarska, Adam Lubowiecki, Kozłowska, Jan Czępiński, W. Antoś, Jan Dyduch, Stefan Kawaler, Witold Repczyński, Zygmunt Bogatyński, Irena Grodzka, Ks. Leon Wrana, Ignacy Sobota, Stanisław Krawczyk, Janina Luzarówna, Stanisław Surowiec, Jarosław Baziuk, Stanisław Szpilczyński i Roman Wojtusiak.

Losowanie przeznaczyło nagrodę („Korsarz“ J. Konrada) **p. Irenie Rawickiej w Kościerzynie** na **Pomorzu.**

——o——

Odpowiedzi Redakcji.

St. Świętoniowski, 2 zł. otrzymaliśmy. — St. Br... Kraków. Owszem, pan ma prawo wziąć udział w konkursie. — **I. R., w B...** Nasze pismo takich pomyj nie może w świat puścić. Darmo pan grozi, że w przeciwnym razie „napisze do socjalistów“. Tak się ani nie mówi, ani nie pisze. Z listu jednak przebija prawda o zdzierstwie, które i my najostrzej piętnujemy.

A. T., Lubaczów. Wniosek pański — choć bardzo trudny do wykonania, spodobał nam się bardzo. Spychać szerzenie oświaty religijnej tylko na wieś, jest ogromną pomyłką. Miasta i inteligencja bardziej potrzebują „Dzwonu“, niż „lud wiejski“, lepiej oswojony zagadnieniami religijnemi, niż nie jeden wysoki urzędnik.

M. Sendorówna, Młoszowa: 2 złote otrzymaliśmy.

K. Józef i Fr. Wolbrom. Przedpłata zapłacona do końca września.

Nadesłane.

BRACTWO PANA JEZUSA UKRZYŻOWANEGO przy kościele Panny Marji zaprasza wszystkich wiernych do wzięcia udziału w pielgrzymce do Mogiły na odpust Podwyższenia św. Krzyża. Pielgrzymka wyruszy z kościoła Panny Marji w dniu 17 września, to jest we czwartek, o godzinie 7 po odprawionej wotywie i otrzymaniu błogosławieństwa, o czem zawiadamia **Zarząd Bractwa.**

UROCZYSTOŚĆ ŚW. PIOTRA KLAWERA. Ku czci św. Piotra Klawera Patrona Sodalicji dla Misyj afrykańskich, odbędzie się w kościele św. Barbary w niedzielę, dnia 13 września, o godz. 11 uroczysta Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. — O liczny udział w tej uroczystości uprasza Członków i Przyjaciół dzieła misyjnego

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Przy zakupnach odwołujcie się na „Dzwon Niedzielny“!

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.